
Historyzowanie lewicy

Recenzja książki Michała Siermińskiego

Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980,

Warszawa: Książka i Prasa 2016

David Ost

Abstrakt: Niniejsza recenzja książki Michała Siermińskiego *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980* poddaje krytyce nacisk położony przez autora na idee, dowodząc, że zmiany w poglądach politycznych polskiej opozycji należy postrzegać w perspektywie klasowej, projekt „społeczeństwa obywatelskiego” z lat siedemdziesiątych był w swojej istocie lewicowy, a rozważania na temat Kościoła i „narodu” nie oznaczały zerwania z lewicowością, tylko ujęcie jej w ramy bardziej akceptowalne dla większości. Przed lewicą stoją dziś zupełnie inne zadania i problemy niż w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku, co tłumaczy, dlaczego Siermiński mógł obecnie napisać tego rodzaju lewicową krytykę i dlaczego krytyka ta jest tak wartościowa. Jednakże choć współczesnej lewicy z pewnością potrzebny jest nowy program, może ona wykorzystać pewne idee z lat siedemdziesiątych w walce z neoliberalizmem.

Wyrażenia kluczowe: polityka lewicowa; ruch społeczny; społeczeństwo obywatelskie; historia intelektualna; marksizm; anarchizm; Jan Wacław Machajski; Polska

Problem ważnej książki Michała Siermińskiego *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980* tkwi w gruncie rzeczy w przesłaniu, jakie niesie. Łatwo zrozumieć, dlaczego Siermiński zdecydował się napisać tę pracę: ogromnie irytuje go to, że wiele osób wciąż uznaje Leszka Kołakowskiego, Jacka Kuronia i Adama Michnika za istotnych współczesnych myślicieli lewicowych i chce on wyjaśnić to nieporozumienie, posiłkując się obszernymi cytatami z ich tekstów. Wyraźnie jednak widać, że jego pracy przyświeca także cel ważniejszy. Wskazuje na to centralne miejsce, jakie zajmuje w niej *List otwarty do Partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego z 1965 roku – radykalnie marksistowska, w gruncie rzeczy trockistowska rozprawa oskarżająca PRL i państwa typu sowieckiego o zdradę interesów robotniczych i nawołująca do rewolucyjnego przeobrażenia, którego celem byłoby zbudowanie systemu socjalistycznej samorządności i tym samym ustanowienie „realnej” władzy robotniczej. Dla Siermińskiego *List otwarty* to wzorzec lewicowości prawdziwej, takiej, która powinna dziś odgrywać istotniejszą rolę. Mimo to nigdzie nie próbuje go bronić, nie przedstawia żadnych argumentów, które by wskazywały, że *List* jest nadal aktualny. W istocie nie mówi nawet, dlaczego był ważny w przeszłości. Odnotowuje tylko – z czym nie sposób się nie zgodzić – że tego rodzaju lewicowość zniknęła dawno temu i dawno temu odrzucili ją wspomniani myśliciele. Ale choć książka Siermińskiego podważa wiarygodność tych tak zwanych lewicowych teo-

retyków, to – ponieważ nie przedstawia argumentów na rzecz postulowanej lewicowości – nie daje nam niczego w zamian. Jej autor wyraźnie chce nas czegoś nauczyć, tymczasem ogranicza się przede wszystkim do polemiki. W zasadniczym sensie jego praca jest nieukończona.

Nie przekreśla to jednak jej wielkich zasług. Trzech myślicieli, którym przygląda się autor *Dekady przełomu*, bez wątpienia należy bowiem do grona najważniejszych polskich teoretyków końca XX wieku. Ich idee, odwaga, oddanie sprawie pokojowego demontażu dyktatury wzbudziły podziw na całym świecie. Ich prace przełożono na wiele języków, ich poglądy przyswoiła sobie demokratyczna lewica we wszystkich zakamarkach globu, a choć odeszli oni od lewicowości, to z wyjątkiem Kołakowskiego nigdy się jej całkowicie nie wyrzekli¹.

Mimo że wciąż żyje jeden z nich, nazwiska całej trójki funkcjonują już raczej jako symbole. Dziennikarze i publicyści niekiedy przywołują je w celach polemicznych, zakładając, że wszyscy wiedzą, za czym myśliciele ci się opowiadali. Tymczasem wśród osób poniżej czterdziestki mało kto zna ich fundamentalne prace, a ci, którym są znane, pewnie czytali je dawno temu. Dlatego Siermiński wykonał kawał dobrej roboty, skrupulatnie i metodycznie je wertując i zamieszczając dość obszerne cytaty, żeby czytelniczki i czytelnicy nie musieli polegać na jego interpretacji, tylko mogli wyrobić sobie własną opinię.

Dekada przełomu stanowi wyzwanie dla prawicy, ponieważ burzy obraz jej ulubionych wrogów. Przede wszystkim jednak jest skierowana do lewicujących liberałów i samej lewicy, rewiduje bowiem wizerunek kluczowych dla tych środowisk postaci, pod których adresem, owszem, kierowano rozmaite zarzuty, ale nigdy z takiej perspektywy. Dlatego choć uważam, że książka Siermińskiego ma kilka poważnych wad – przede wszystkim prezentuje ahistoryczny pogląd, że „lewicowość” zawsze oznacza to samo – jest ona pracą ważną i wartościową.

Oto jak przedstawia się wywód Siermińskiego. Swego czasu istniał w Warszawie krąg prawdziwie radykalnej lewicowej inteligencji wspierającej klasę robotniczą. Ta grupa wierzyła w możliwość robotniczego powstania, zdolnego obalić postalinowską biurokrację, która nie tylko żerowała na wypracowanej przez robotników wartości dodanej, ale też pozbawiała ich wszelkiego wpływu na decyzje zapadające na szczeblach władzy, a także do niego nawoływała. Środowisko to pragnęło państwa prawdziwie socjalistycznego, rządzonego przez robotników i obywateli. I wtedy nastał marzec 1968 roku. Młoda inteligencja zaczęła organizować protesty przeciwko reżimowi, które tłumiono w wyjątkowo okrutny sposób – nie tylko za pomocą brutalnych środków policyjnych, lecz także metodami zaczerpniętymi z klasycznego repertuaru prawicy: naznaczonej nacjona-

1 Choć w recenzji polemizuję z Siermińskim i bronię stanowiska, że Kuroń i Michnik przez całe lata siedemdziesiąte pozostawali myślicielami lewicowymi, niemal całkowicie zgadzam się z autorem *Dekady przełomu* w sprawie Kołakowskiego. Po wyjeździe z Polski w 1968 roku Leszek Kołakowski poświęcił resztę życia kwestionowaniu marksizmu i dyskredytowaniu lewicowej walki z kapitalizmem. Zamiast przedstawić program alternatywny w coraz większym stopniu wystugiwał się neokonserwatywnej prawicy.

lizmem, antysemityzmem i antyintelektualizmem kampanii, która doprowadziła do gruntownego przekształcenia sfery publicznej. W rezultacie „wstrząsu marcowego” środowisko młodej lewicy zaczęło określać reżim mianem „faszystowskiego”. Jeszcze bardziej niż reakcja władz wstrząsnęło nim jednak zachowanie ogółu obywateli, a zwłaszcza klasy robotniczej. Z perspektywy warszawskich inteligentów robotnicy i przeważająca większość polskiego społeczeństwa okazali się podatni na „antysemicką i antyinteligentką demagogię władzy” (Siermiński, 2016, ss. 16–17)².

I tak młoda lewica przeszła według Siermińskiego podwójną przemianę. Po pierwsze, przestała się oglądać na robotników jako na siłę rewolucyjną i w inteligencji takiej jak ona sama zaczęła upatrywać jedynego istotnego gracza politycznego. Po drugie zaś, rozumiejąc, że mimo wszystko potrzebuje wsparcia robotników, których jednak nie interesuje socjalizm demokratyczny, przestała wspominać o socjalizmie i skupiła się na tym, co – jak sądziła – było bliższe większości, a mianowicie na Kościele i narodzie. W rezultacie pod koniec lat siedemdziesiątych – tytułowej dekady przełomu – nie było to już środowisko lewicowe, ale... Cóż, Siermiński nigdzie go tak wprost nie nazywa, ale pewnie można by je określić mianem środowiska konserwatywno-liberalnego, nieufnego wobec społeczeństwa i opowiadającego się za niekwestionowaną władzą inteligencji.

Mój główny zarzut wobec książki Siermińskiego wiąże się z tym, że jej autor nie dostrzega, jak zasadniczo lewicowy był program polskiej opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że jego praca jest nie dość marksistowska – nie uwzględnia faktu, że sens lewicowości zmienia się z upływem czasu i jest uzależniony od struktury klasowej oraz od tego, co w danym momencie jest niezbędne do emancypacji. W pewnym miejscu Siermiński krytykuje Kołakowskiego za to, że ten postrzega marksizm nie jako „teorię żywą, rozwijającą się”, lecz jako niezmienną, „zamkniętą doktrynę” (Siermiński, 2016, s. 134). Tymczasem sam tak właśnie traktuje lewicowość – wszystko, co odbiega od *Listu otwartego*, stanowi odejście od lewicowości. Zgadzam się, że Kuroń i Michnik z pewnością odeszli od lewicy, ale stało się to dopiero w latach osiemdziesiątych, podczas karnawału Solidarności, a przede wszystkim tuż po nim³.

W dalszej części tekstu dowodzę, że zmiany w poglądach politycznych polskiej opozycji należy postrzegać w perspektywie klasowej, projekt „społeczeństwa obywatelskiego” z lat siedemdziesiątych miał charakter lewicowy, a rozważania na temat Kościoła i „narodu” nie oznaczały zerwania z lewicowością, tylko ujęcie jej w ramy bardziej akceptowalne dla większego grona odbiorców. Swój wywód kończę, wskazując, że dziś przed lewicą stoją zupełnie inne zadania i problemy niż w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku, co tłumaczy, dlaczego Siermiński mógł obecnie napisać

2 Cały fragment brzmi: „dla kontestatorów z lat sześćdziesiątych marcowy wstrząs wiązał się bowiem z odkryciem nie tylko obojętności społeczeństwa, ale także jego podatności na antysemitkę i antyinteligentką demagogię władzy”.

3 Periodezację tę – argumenty, które by za nią przemawiały, przedstawiam w jednej ze swoich książek (Ost, 2007) – Siermiński uważa za powszechnie przyjęty pogląd, który chce podważyć.

tego rodzaju lewicową krytykę i dlatego krytyka ta jest tak wartościowa. I choć współczesnej lewicy jest potrzebny nowy program, w walce z neoliberalizmem może ona wykorzystać pewne idee z lat siedemdziesiątych.

O marksistowskie rozumienie nowej lewicy lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

Dlaczego Siermiński uznał, że warszawscy radykałowie odsunęli się od lewicy i klasy robotniczej, a w zamian doszli do przekonania o prawości inteligencji? Autor *Dekady przełomu* niekiedy udaje marksistę – pewnie dlatego, że Kuroń i Modzelewski sytuowali się w obrębie tej tradycji – w rzeczywistości jednak w jego analizach trudno dopatrzyć się perspektywy marksistowskiej. Wiele w nich natomiast z Jana Wacława Machajskiego, findesieclowego polskiego anarchisty, który pod koniec XIX wieku oskarżał polskich radykałów o elitaryzm, narzucanie „ciemnemu ludowi” władzy „oświeconych elit”. Według Machajskiego pierwsi polscy socjaliści odziedziczyli po pozytywistach paternalistyczny lęk przed masami i wierzyli, że socjalizm uda się zaprowadzić tylko dzięki porządnym, racjonalnym inteligentom – takim jak oni sami. Dlatego wzywali do obalenia autokratycznych rządów, ale wyłącznie pod swoim przewodem. Wszyscy muszą się zjednoczyć, głosili, i pod przywództwem inteligencji – strażniczki prawdziwej jedności narodowej – ruszyć do walki ze starym reżimem, żeby zapanował socjalizm. Zdaniem Machajskiego – i Siermińskiego – była to jedynie próba utrzymania władzy przez intelektualne elity. Nawołując do jedności narodowej pod ich łaskawym przywództwem, tak zwani inteligency socjaliści „przechwytyują autonomiczny i twórczy opór podporządkowanych, pacyfikują go i kanalizują, by posłużyć ustanowieniu inteligenckiego panowania” (Laskowski, 2016, cyt. za Siermiński, 2016, s. 39)⁴.

Ta analogia powraca w książce Siermińskiego raz po raz: tak jak swego czasu radykalna inteligencja, walcząc z caratem, starała się skanalizować społeczny opór w ramach zdominowanego przez siebie ruchu, tak też pokolenie młodej polskiej inteligencji po roku 1968 nawoływało do walki z socjalizmem państwowym, ale tylko takiej, która odbywałaby się proponowanymi przez to pokolenie środkami i w obrębie ruchu, nad którym sprawowało ono kontrolę. Z perspektywy autora *Dekady przełomu*, patrzącego przez pryzmat Machajskiego, lewicowi inteligenci, którzy w 1968 roku poczuli się zdradzeni zarówno przez państwo, jak i robotników, zaczęli wierzyć, że jedynie słusznie myśląca inteligencja jest w stanie stworzyć sprawiedliwy, socjalistyczny świat, odeszli więc od dyskursu lewicowego i zaczęli się odwoływać do standardowych polskich koncepcji narodu i Kościoła w nadziei, że w ten sposób pozyskają „lud”, a wraz z nim wsparcie po-

4 Siermiński cytuje w tym miejscu wstęp Piotra Laskowskiego do wydanej w 2016 roku książki z tekstami Machajskiego *Pracownik umysłowy i inne pisma*.

trzebne do tego, żeby autorytarne państwo zastąpić innym, nie w pełni demokratycznym, ale takim, w którym dobra i wyrozumiała inteligencja odgrywałaby decydującą rolę.

Siermiński, podobnie jak wielu myślicieli anarchistycznych, nieproporcjonalnie duże znaczenie przypisuje słuszności poglądów, nie docenia zaś roli warunków materialnych. Oznacza to, że faworyzuje idee kosztem struktury klasowej – jego wywód sugeruje, że gdyby po roku 1968 Kuroń i Michnik nie przestali głosić poglądów, które Kuroń i Modzelewski przedstawili w roku 1965, faktycznie mogłoby to doprowadzić do „prawdziwej” rewolucji robotniczej. Perspektywa marksistowska wymagałaby, żeby zacząć od analizy klasowej. Tymczasem u Siermińskiego kwestia klasy jest zupełnie nieobecna. Wprawdzie autor *Dekady przełomu* daje do zrozumienia, że polskiej inteligencji zależy na zdobyciu władzy dla własnej klasy, nigdzie jednak nie formułuje tej myśli wprost. Powiedziałbym, że to dziwne, iż nie korzysta z bogatego korpusu prac Ivána Szelényiego – tekstów poświęconych problemowi władzy klasowej inteligencji w czasach socjalizmu państwowego i później – gdyby nie to, że z jakichś powodów badacz ten jest polskim naukowcom zasadniczo nieznanymi. A jednak, zważywszy na podobieństwa z Machajskim, Szelényi prawdopodobnie zapewniłby Siermińskiemu najmocniejszą podbudowę. Pisma Szelényiego otwiera tekst, w którym węgierski socjolog dowodził, że tak zwana inteligencja socjalistyczna dąży do tego, by usunąć stalinowską biurokrację i ustanowić własną drogę do władzy klasowej, i że całkiem daleko na tej drodze zaszła. Z powodu tej publikacji, napisanej ponad dziesięć lat po *Liście otwartym*, Szelényi został aresztowany. Aby uniknąć więzienia, zdecydował się opuścić Węgry i już na emigracji kontynuował pracę, ogłaszając serię rozpraw opierających się na szczegółowych analizach empirycznych, w których podaje w wątpliwość własne ustalenia, ponownie je potwierdza, uściśla (w pewnym miejscu pokazując, jak zyskiwali przewagę drobni przedsiębiorcy) i wreszcie pokazuje, że po roku 1989 inteligencji (specjalistom z dziedzin technicznych, kadrze kierowniczej i byłym dysydentom) rzeczywiście udało się stworzyć nową klasę dominującą⁵.

Siermiński nie podpira swojej interpretacji odwołaniami do dzieł Szelényiego ani do żadnej innej pracy socjologicznej, bazuje na tekstowej analizie wypowiedzi krytykowanych intelektualistów. Jak na ironię jednak wywody obu badaczy – częściowo marksistowskie, w głównej mierze jednak wyrastające z ducha Machajskiego – mają tę samą wadę: zarówno Siermiński, jak i Szelényi cierpią wręcz na obsesję na punkcie elit, rzecz dość osobliwa u autorów rzekomo oddanych walce o godność, autorytet i samorządnościowe dążenia klasy robotniczej i ludu. Szelényi pisze niemal wyłącznie o zmiennej naturze elit uciskających społeczeństwo, Siermiński zaś swoją książkę poświęcił poglądom jednej grupy wywodzących się z elit inteligentów. Dlaczego żaden nie wspomina o klasie robotniczej i przemianach zachodzących w jej łonie – czy w ogóle w strukturze klasowej – które, poczynawszy od lat sześćdziesiątych XX wieku, zapewniły inteligencji tak

5 Do kluczowych prac Szelényiego należą: Konrád & Szelényi, 1978; Szelényi 1983, 1987, 1988; Szelényi, Eyal, & Townsley, 1988.

prominentne miejsce w myśli lewicowej? Innymi słowy, obaj z pewnością nie mylą się co do tego, że inteligencja – grupa obejmująca nie tylko krytykujących ustrój społeczny humanistów, lecz także specjalistów z dziedzin ścisłych i technicznych – zaczęła w większym stopniu niż w przeszłości odgrywać rolę lewicowego bohatera (czy też, jak powiedzieliby marksiści, podmiotu rewolucyjnego przeobrażenia). Obaj jednak omawiają tę kwestię w oderwaniu od przemian zachodzących w łonie samej klasy robotniczej.

Tymczasem, jak pokazują liczne prace, w rezultacie powszechnego – zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie – włączania klasy robotniczej do polityki po drugiej wojnie światowej, wobec rozwoju sektora usług wymagających specjalistycznej wiedzy i zapoczątkowanej w latach sześćdziesiątych „rewolucji informacyjnej”, różnica między robotnikami a inteligencją zaczęła się zacierać, pojęcia klasy robotniczej i średniej rozmywać, pojawiły się też nowe grupy aktywistów, które przekonująco twierdziły, że są zarazem robotnikami i inteligentami. Grupy te stanęły na czele antysystemowych wystąpień, które od końca lat sześćdziesiątych wybuchały po obu stronach żelaznej kurtyny. Siermiński, podobnie jak Szelényi, uznaje je po prostu za należące do inteligencji, tym samym jednak traci z pola widzenia nieokreślony status znacznej części młodych ludzi po studiach, a także intelektualne i życiowe aspiracje coraz liczniejszego grona wysoko kwalifikowanych robotników. (Każda analiza zdominowania ruchu robotniczego przez inteligencję, zwłaszcza w Polsce, wymaga wyjaśnienia, dlaczego tak wielu z nich zaaprobowало program inteligencji). Ta perspektywa nie pozwala także dostrzec, jak to się stało, że inna część klasy robotniczej, w głównej mierze gorzej wykwalifikowana, coraz bardziej przesuwala się na pozycje konserwatywne, antyrewolucyjne i prosystemowe.

Powyższe zmiany najlepiej ujmuje koncepcja „nowej klasy robotniczej”, którą we Francji wprowadzili tacy teoretycy, jak Alain Touraine (Touraine, 1971), Serge Mallet (Mallet, 1975) i – co z naszej perspektywy najważniejsze – André Gorz (Gorz, 1980), a w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii sprawdzili bardziej empirycznie tacy socjologowie, jak John Goldthorpe (Goldthorpe, 1969), Daniel Bell (Bell, 1973) i inni. Jej zasadniczym elementem jest przekonanie, że klasa robotnicza nie przypomina już dawnego proletariatu – pozbawionego wszelkich środków, mającego do zaoferowania jedynie własną siłę roboczą i tak kompletnie odartego z człowieczeństwa, że jego rewolucyjny zryw miał oznaczać odkupienie ludzkości. Nie jest to już dłużej „warstwa, która ma charakter uniwersalny przez swe uniwersalne cierpienia [...], która [...] nie może wyzwolić siebie, jeżeli nie wyzwoli się od wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa, a tym samym nie wyzwoli również i wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa”, i która właśnie „stanowiąc całkowite zaprzepaszczenie człowieka, może odzyskać samą siebie tylko przez całkowite odzyskanie człowieka” (Marks, 1843). Teoretycy nowej klasy robotniczej nie twierdzą, że oto nastał raj na ziemi i robotnicy nie są dłużej wyzyskiwani, zwracają jednak uwagę na złożoność współczesnej klasy robotniczej, na to, co udało się jej osiągnąć do tej pory, oraz na zmienną naturę samej pracy najemnej. Robotnicy wy-

kwalifikowani zyskali większe możliwości awansu społecznego, a jednocześnie stali się bardziej skłonni do buntu, wykonują też bardziej złożone zadania niż kiedyś, natomiast pracownicy w sektorze usług i „inteligencja” coraz częściej zasilają szeregi wyzyskiwanych.

Lewica musiała sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie to ma znaczenie. W jaki sposób ta zmiana wpłynęła na tradycyjne postrzeganie przez nią i przez marksizm robotników jako klasy rewolucyjnej? Siermiński wielokrotnie powtarza – jakby to była rzecz najoczywistsza w świecie – że socjalizm, lewica i marksizm tracą wszelki sens, o ile nie wspierają interesów klasy robotniczej, nie wierzą w jej zdolność do samorządności i w tej zdolności nie pokładają nadziei. A to zwyczajnie nieprawda. To tylko pewna wersja lewicowości – anarchistycznej, którą Siermiński przyjmuje za Machajskim – niezależnie od okoliczności domagającej się władzy dla robotników. (Nie wnika ona zbyt głęboko w istotę pracy intelektualnej, nie pyta, w jakim stopniu także inteligenci mogą być wytwórcami). Tymczasem dla marksistów zasada, że podmiotem rewolucji są robotnicy fizyczni, ma charakter historyczny, nie uniwersalny. Przypomnijmy sobie choćby peany na cześć rewolucyjnej natury burżuazji z *Manifestu komunistycznego*: „Dopiero burżuazja dowiodła, co jest w stanie zdziałać czynność ludzka. [...] W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i potężne niż wszystkie pokolenia poprzednie razem wzięte” (Marks & Engels, 1848). Ani Marks, ani Lenin nigdy nie należeli do wrogów inteligencji. Przeciwnie, byli przekonani, że tylko dzięki intelektualistom takim jak oni sami możliwe jest odpowiednie poznanie świata, a co za tym idzie, walka o jego zmianę na lepsze, o socjalizm. Wprawdzie w ich ujęciu klasa robotnicza faktycznie była klasą *u n i w e r s a l n ą*, zdolną zaprowadzić socjalizm w interesie wszystkich ludzi, nigdy jednak nie wyciągali z tego wniosku, że robotnikom należy bezwzględnie ufać. Marks dobrze wiedział, że w walce z wyzyskiem poszczególne grupy proletariatu będą skwapliwie wykorzystywały wszelkie kombinacje cech, takich jak kolor skóry, płeć, narodowość czy religia, żeby zdobyć pozycję uprzywilejowaną względem innych członków własnej klasy. Lenin natomiast, jak wiadomo, uważał, że dopiero partia koryguje rzekomą robotniczą „spontaniczność”. Wystarczy naprawdę pobieżny rzut oka na zażarte spory między Marksem a Bakuninem, nie wspominając o bezpardonowym stłumieniu przez bolszewików powstania w Kronsztadzie czy represjach, które spotkały barcelońskich anarchistów ze strony komunistów podczas hiszpańskiej wojny domowej, aby stało się oczywiste, że operaizm (*workerism*) Siermińskiego (czy też Machajskiego) nie jest na lewicy zasadą powszechnie akceptowaną.

Dlatego kiedy Siermiński pisze, że „począwszy od lat siedemdziesiątych polska inteligencja lewicowa zaczęła stopniowo obsadzać się w roli opozycyjnej elity i działaców w zgodzie z dobrze ugruntowanym w polskiej tradycji wzorcem inteligenta walczącego o niepodległość” (Siermiński, 2016, s. 286), powinien rozumieć, że w żadnym razie nie oznacza to pogwałcenia wszystkich lewicowych tradycji ani nawet większości z nich. Bo choć lewica zasadniczo wzięła sobie za cel osiągnięcie jak największej samorządności

i demokracji, zdawała sobie sprawę, że jest to cel dalekosiężny i że do socjalistycznej transformacji niezbędne jest przejęcie władzy w państwie, a zatem przyjęcie roli nowej elity.

Jednakże teoria nowej klasy robotniczej kwestionuje zasadność koncentrowania uwagi na niebieskich kołnierzykach z innej perspektywy – głosi, że głównym rysem tej grupy społecznej przestała być fizyczna praca w fabrykach podejmowana przez mężczyzn, którzy nie mają innego wyboru, jak tylko sprzedawać swą siłę roboczą każdemu, kto zechce ją kupić. Teoria ta wskazuje na wzrost kwalifikacji robotników jako rezultat zarówno konieczności wynikającej z rozwoju technologii, jak i zdobyczy klasy robotniczej po drugiej wojnie światowej (w wyniku wzmacniających związki zawodowe działań podejmowanych przez korporacjonistyczne socjaldemokracje na Zachodzie oraz przywilejów w dostępie do kształcenia dla robotników traktowanych jako nowa elita na Wschodzie). W okresie powojennym nastąpił także rozkwit szkolnictwa wyższego, dzięki czemu dzieci robotników zyskały możliwości kształcenia zarezerwowane wcześniej jedynie dla przedstawicieli starych elit i inteligencji. Rozwojowi szkolnictwa wyższego towarzyszyły coraz większe możliwości zawodowe absolwentów, ale i coraz większa konkurencja. W efekcie na wiele osób po studiach czekały nowe możliwości i nowe ograniczenia. Sama edukacja nie gwarantowała już uprzywilejowanej pozycji ani pracy, nie decydowała też o tym, jak się będzie traktowanym w życiu zawodowym. W końcu wielu ludzi mogło się już pochwalić wyższym wykształceniem.

Tak więc w nowym miejscu pracy można było teraz spotkać świeżo wykwalifikowanych robotników fizycznych, którzy w coraz większym stopniu myśleli jak inteligencja, oraz inteligentów, którzy wobec konkurencji i nowych ograniczeń sposobem myślenia coraz bardziej upodobniali się do robotników. (W państwie socjalistycznym inżynierowie pracujący jako siła najemna, podporządkowani partyjno-państwowemu właścicielowi, pod względem strukturalnym zasadniczo nie różnili się od robotników). Stąd większość badaczy nazywa obie te grupy „nową klasą robotniczą”, choć polski socjolog Jacek Kurczewski woli nazwę „nowa klasa średnia” (Kurczewski, 1993). Rzecz w tym, że coraz trudniej było wytyczyć między nimi granicę. Według André Gorza otwierało to drogę nowemu rodzajowi lewicy i nowemu rodzajowi rewolucji. W doniosłej pracy *Farewell to the Working Class* (Gorz, 1980) Gorz przedstawia te siły społeczne jako nowy podmiot rewolucji. Nie odrzuca przy tym marksizmu – próbuje go raczej uwspółcześnić, uwzględniając zarówno konserwatyzm klasy robotniczej (opisany przez przedstawiciela szkoły frankfurckiej marksistowskiego filozofa Herberta Marcusego w opublikowanej w 1964 roku książce *Człowiek jednowymiarowy* (Marcuse, 1991)), jak i artykułowane przez tę klasę niezadowolenie, które wiązało się nie tylko z kwestiami gospodarczymi, lecz także z problemami autonomii, samorządności i wolności od biurokracji.

Siermiński sądzi, że samorządności chcą wszyscy robotnicy. W rzeczywistości jednak niemal zawsze chcą jej ci najwyżej kwalifikowani. To o takich robotnikach pisał Gorz; tacy robotnicy w 1968 roku odrzucili umowę, na mocy której Powszechna Konfederacja

Pracy, związana z Francuską Partią Komunistyczną, zgodziła się zakończyć strajk w zamian za podwyżkę płac (choć robotnicy domagali się większej kontroli, a nie pieniędzy); to wykształceni młodzi pracownicy General Motors w Lordstown w stanie Ohio rozpoczęli w 1972 roku strajk nie z powodu niskich płac, tylko w geście sprzeciwu wobec wzrostu tempa pracy i autorytarnego zarządzania. Oto „nowa klasa średnia”, z której według Kurczewskiego wyrosła Solidarność: „profesorowie, taksówkarze, elektrycy, stocznioowcy i specjaliści resortowi”, jednym słowem „wykwalifikowani pracownicy fizyczni i biurowi”. Kurczewski zestawia ich z niezbyt jego zdaniem aktywną resztą: „w[sią], robotni[kami] niewykwalifikowan[y]mi i urzędni[kami], nie mówiąc o samym aparacie władzy” (Kurczewski, 1994, ss. 29–30).

Ten nowy aktywizm pokazuje, że współcześni robotnicy walczyli o coś więcej niż tylko lepsze warunki materialne. Walczyli o przekroczenie własnej kondycji, co – jak słusznie zauważył Gorz – zawsze należało do najważniejszych ideałów lewicy. W końcu sama lewica wyłoniła się jako walka z redukowaniem istoty ludzkiej do roli pracownika najemnego. Uskarżała się na „alienujący” charakter zakładów przemysłowych, na dehumanizację pracy, na to, że robotników fizycznych pozbawia ona ducha. Wystarczy wspomnieć pomstowanie Blake’a na „diabelskie faktorie” (*satanic mills*). Ani marksiści, ani anarchiści nie chcieli nigdy, żeby ludzie pracujący w fabrykach byli tylko robotnikami fabrycznymi. Chcieli, by przekroczyli oni swą kondycję i mogli stać się w pełni ludźmi. I właśnie w zmaganiach „nowej klasy robotniczej” radykałowie w rodzaju Gorza widzieli potencjał socjalistycznej przyszłości.

Jaki ma to związek z Siermińskim? Otóż z tego podłoża wyrasta główny zarzut wobec jego tezy. Autor *Dekady przełomu* twierdzi bowiem, że porzucając obecną w *Liście otwartym* perspektywę, która koncentrowała się przede wszystkim na kwestii władzy klasy robotniczej rozumianej tradycyjnie jako pracownicy fizyczni, i przyjmując optykę nową, skupioną na działalności na rzecz praw obywatelskich i autonomii, lewicowa dotychczas inteligencja całkowicie odwróciła się od lewicowej polityki i zajęła realizacją nowego programu, odpowiadającego interesom wyłącznie własnej klasy, sprzecznego z interesami „klasy robotniczej”. Gdybyśmy jednak spojrzeli na tę kwestię z perspektywy „nowej klasy robotniczej”, okazałoby się, że program inteligencji znakomicie mieścił się w ramach lewicowej polityki. Lewicowość bynajmniej nie oznacza, że zawsze – i wyłącznie – będziemy stawać po stronie najniżej wykwalifikowanych i najbardziej wyzyskiwanych. Owszem, lewicowa wrażliwość wymaga, żebyśmy zdawali sobie sprawę z ich trudnego położenia, ale lewicowa polityka nie oznacza konieczności akceptowania lub propagowania ich wrażliwości jako naszej własnej. Dla Marksa, jak wspominaliśmy, robotnicy stanowili klasę rewolucyjną, bo jako jedyni byli w stanie **wykroczyć poza społeczeństwo kapitalistyczne** i torować drogę nowemu światu. Gdy jednak jakaś ich część zostaje włączona w ramy systemu i przestaje dążyć do jego przekształcenia, lewica zaczyna wspierać te siły społeczne, które chcą dalszej transformacji; jeżeli teoria nowej klasy robotniczej jest słuszna, oznacza to wsparcie dla aspiracji robotników nowego

typu – wykwalifikowanych pracowników przemysłowych i marginalizowanej inteligencji. Dlatego fakt, że opozycja w Polsce zwróciła się ku tej właśnie grupie i skupiła na wskrzeszeniu społeczeństwa obywatelskiego, nie oznaczał odrzucenia lewicowości, tylko jej dostosowanie do nowych warunków społecznych i gospodarczych.

Być może najlepiej dowodzi powyższego to, że do reorientacji lewicy doszło także poza granicami Polski. Zwrot, który nastąpił w kraju, Siermiński tłumaczy wstrząsem marcowym, a więc wpływem roku 1968. Ale do porzucenia programu operaistycznego na rzecz idei społeczeństwa obywatelskiego nawoływała w tym samym czasie znaczna część lewicy zarówno na zachodzie, jak i wschodzie Europy. W rzeczywistości zmiana ta dość powszechnie jest traktowana nie jako następstwo roku 1968, lecz jako *w y j a - ś n i e*, jak do niego doszło, skąd wzięły się młodzieżowy aktywizm, rewolucja kulturalna czy tak znaczne zaangażowanie intelektualistów. Jedną z najciekawszych wykładni przedstawia niezwykle nowatorska grupa lewicowych badaczy, zwolenników teorii systemów-światów, skupiona wokół Immanuela Wallersteina (por. Arrighi, Hopkins, & Wallerstein, 1992; przedruk w: Katsiaficas, 2001). Rok 1968 był dla nich rezultatem zmian w strukturze klasowej i pojawienia się nowej warstwy pracowników umysłowych. Ambicje tej nowej klasy, która wyłoniła się w wyniku powojennego boomu edukacyjnego i reorganizacji produkcji będącej efektem rozwoju technologicznego, sięgały wyżej niż kierownicze stanowiska średniego szczebla dostępne w systemie produkcji masowej typu fordowskiego, a jej możliwości wykraczały poza potrzeby tego rodzaju gospodarki. Przy czym nie była to klasa obejmująca wyłącznie inteligencję. Przeciwnie, w jej skład wchodziła także – jak nazywa ją Wallerstein – „półwykwalifikowana warstwa” klasy robotniczej, która swe umiejętności zawdzięczała szkołom zawodowym i praktyce i która dobrze wiedziała, jak działają fabryki, nie dostrzegała więc żadnych korzyści z szarogęsienia się funkcjonariuszy partyjnych, wykwalifikowanych wyłącznie – jak to ujął przełożony Birkuta w *Człowieku z marmuru* – w „organizacji”, czyli mobilizowaniu niewykwalifikowanej siły roboczej.

Co ciekawe, Wallerstein i inni wykorzystali tę optykę, by wyjaśnić, skąd wzięły się nie tylko rok 1968, ale także 1989. Ich zdaniem nowa klasa robotnicza pojawiła się w Europie mniej więcej w tym samym czasie po obu stronach żelaznej kurtyny, ale, o ile na Zachodzie odniosła triumf w roku 1968, o tyle na Wschodzie musiała czekać aż do 1989, żeby dojść do władzy. (Tłumaczyłoby to przedziwny neoliberalny sojusz, do którego tuż po zmianie ustroju doszło pomiędzy wykwalifikowanymi robotnikami z Solidarności a powoli wyłamującą się z ruchu inteligencją).

Rzecz więc w tym, że w latach sześćdziesiątych minionego wieku we wszystkich krajach uprzemysłowionych zaczęła się pojawiać nowa lewica i dla grup artykułujących jej postulaty klasyczna marksistowska argumentacja, charakterystyczna dla *Listu otwartego*, przestała mieć sens. Jeśli nie chcemy twierdzić, że wszędzie na świecie inteligencja zaczęła wówczas nagle „zdradzać” klasę robotniczą, najlepiej będzie zaakceptować fakt, że zmiany te stanowiły odzwierciedlenie głębokich przekształceń

w strukturze społecznej, i uznać, że nowa lewica nie była lewicą „fałszywą”, jak by powiedział Siermiński, tylko odbiciem ówczesnych sił społecznych – reprezentowała „nową klasę robotniczą”.

Wskrzeszenie społeczeństwa obywatelskiego jako program lewicy

Szkoda, że w książce potępiającej ten zwrot jako porzucenie pozycji lewicowych Siermiński nie zdecydował się na polemikę z moją pierwszą pracą na temat Solidarności, w której zajmuję wprost przeciwne stanowisko. W książce *Solidarność a polityka antypolityki* (wydanie angielskie: Ost, 1990; wydanie polskie: Ost, 2014) przedstawiam program społeczeństwa obywatelskiego, z którym wystąpili Michnik, Kuroń i KOR, jako ideę z gruntu lewicową, uważam bowiem, że program ten, nawołujący do aktywności wszelkie grupy społeczne, oferował nową wizję demokratycznego państwa zaangażowanych obywateli, państwa stawiającego na partycypację i samorządność, a zarazem niekapitalistycznego. Innymi słowy, twierdzę coś zupełnie odwrotnego niż Siermiński w *Dekadzie przełomu*. Czytelnicy, którzy znają mnie jedynie jako autora książki *Kłęska Solidarności* (wydanie angielskie: Ost, 2005; wydanie polskie: Ost, 2007), w której ostro atakowałem spuściznę polityczną formacji Kuronia, Michnika i KOR-u za rolę, jaką odegrała w ustanawianiu neoliberalnego kapitalizmu, i za ignorowanie roli robotników, będą być może zaskoczeni tym na pozór odmiennym stanowiskiem. W istocie jednak są to poglądy niesprzeczne: ta sama działalność, która w Polsce lat siedemdziesiątych była lewicowa, nie była lewicowa po roku 1989 – po drodze zasadniczo zmieniła się struktura klasowa w kraju, a idea społeczeństwa obywatelskiego zaczęła mieć zupełnie inny sens dla jej orędowników.

Żeby przedstawić program KOR-u jako elitystyczny, Siermiński musi się uciekać do dość nieprzekonujących intelektualnych akrobacji. Na przykład konsekwentne zapewnienia Kuronia, że każdy, kto bierze udział w niezależnej działalności, jest częścią opozycji politycznej, autor *Dekady przełomu* traktuje z jakiegoś powodu jako wyraz tego, że KOR chciał ograniczyć działalność opozycyjną wyłącznie do inteligencji. Tymczasem trudno o jaśniejszą deklarację: „Za opozycję polityczną uważam [...] wszystkich ludzi, którzy działają w różnych ruchach oporu [...]” (cyt. za: Siermiński, 2016, s. 162) – skoro przedtem Kuroń wyraźnie stwierdził, że każda osoba zaangażowana w aktywność nieusankcjonowaną przez państwo, taką jak działalność w rodzących się niezależnych związkach zawodowych, już przez samo to zaangażowanie stawia opór państwu. Powiedzieć zaś, że tylko tacy ludzie należą do opozycji, to wbrew sugestiom Siermińskiego przecież nie to samo, co powiedzieć, że opozycja działa jedynie na rzecz takich ludzi. Główną tezę tekstu Kuronia *Myśli o programie działania* (Kuroń, 1977) jest przekonanie, że każdy może być częścią opozycji, jeśli tylko, nie czekając na aprobatę czynników ofi-

cialnych, zaangażuje się w działania obywatelskie, i że celem tak pojętej opozycji ma być społeczeństwo oparte na zasadzie samoorganizacji i samorządności. Gdzie w tym scenariuszu jest miejsce na wyłączną władzę inteligencji?

Jeśli zaś chodzi o Michnika, Siermiński najzwyczajniej pomija znaczną część powstałego w 1976 roku przełomowego tekstu *Nowy ewolucjonizm*, w którym Michnik podkreśla, że „Każdy akt oporu pozwala i umożliwia wybudowanie już dziś zrębów struktury socjalizmu demokratycznego” (Michnik, 1977b, s. 48). Nie ma tu niczego, co by wskazywało na uprzywilejowaną pozycję inteligencji. Wręcz przeciwnie, Michnik pisze, że „Zasadniczym składnikiem formuły «nowego ewolucjonizmu» jest przekonanie o sile środowisk robotniczych, które swą twardą i konsekwentną postawą parokrotnie zmuszały władze do spektakularnych ustępstw” (Michnik, 1977b, s. 44).

Czyż wreszcie KOR nie pomógł robotnikom się zorganizować, przyczyniając się do powstania Wolnych Związków Zawodowych, prekursora „niezależnego samorządnego związku zawodowego Solidarność”? I czyż członkowie KOR-u nie działali w Solidarności od samego początku?

Program społeczeństwa obywatelskiego w istocie zarazem zrywał z projektem Kuroń i Modzelewskiego, jak i stanowił jego przedłużenie. Odrzucał rewolucyjny język oraz ideę przejęcia przez klasę robotniczą „panowania nad środkami produkcji i ustanowienia państwa z ustrojem opartym na demokracji rad” (Siermiński, 2016, s. 162), nadal jednak skupiał się na samorządności, walce zarówno robotników, jak i inteligencji z biurokratyczną kontrolą oraz na braniu przez jednych i drugich spraw we własne ręce. Stanowił wezwanie do utworzenia społeczeństwa obywatelskiego, które rządziłoby się samo, bez kontroli ze strony państwa czy rynku. Ale ponieważ był wyrazem potrzeb „nowej klasy robotniczej”, nie przyznawał uprzywilejowanej roli pracownikom fizycznym ani nie postrzegał inteligencji jako klasy o przeciwstawnych interesach; w gruncie rzeczy spoglądał na robotników niewykwalifikowanych sceptycznym okiem, nowa klasa robotnicza podejrzewała bowiem, że ci mogą nie być zdolni do samodzielności i samorządności albo ich po prostu nie chceć. Siermiński słusznie zwraca uwagę, że w manifestach z lat siedemdziesiątych Kuroń i Michnik okazywali szczególne względy robotnikom zaangażowanym i aktywnym. Ma też rację, że taki dyskurs mógł być wykluczający dla robotników najbiedniejszych i najmniej wykwalifikowanych, dysponujących najskromniejszymi środkami. Nie oznacza to jednak, że program Kuroń i Michnika był mniej lewicowy. Otóż na czele ruchów lewicowych, tak samo zresztą jak wszystkich innych ruchów społecznych, rzadko stają ci najubożsi, najbardziej potrzebujący. Pierwsze związki zawodowe zakładali robotnicy wykwalifikowani obawiający się proletaryzacji. Ci, którzy jej ulegli, zwykle nie mieli środków, żeby się sprzeciwić, byli zbyt bezbronni, żeby ryzykować dawanie odporu wyzyskowi. Nawet kolektywy anarchistyczne zakładają zwykle robotnicy wykwalifikowani, dysponujący pewną wiedzą i doświadczeniem w obsłudze maszyn. Siermiński pochwała *List otwarty* za to, że wzywa robotników do przejmowania władzy we własne ręce, lecz Kuroń i Modzelewski skupiali się przede wszystkim

na pracownikach fabryk – głównie mężczyznach, w dodatku bardziej wykwalifikowanych i dysponujących większymi zasobami niż reszta – a nie na woźnych, kasjerach czy chłopach, nie wspominając o kobietach, z których większość właśnie w latach siedemdziesiątych weszła na rynek pełnoetatowej pracy zarobkowej. Także ich projekt z konieczności faworyzował jednych kosztem drugich. (Siermiński zwraca uwagę na obietnice Kuronia i Modzelewskiego, że inteligencja nie przejmie kontroli nad radami pracowniczymi; ale gdyby ich projekt rewolucyjny faktycznie udało się zrealizować, czyż właśnie nieobjęcie kontroli i tym samym niedołożenie wszelkich starań, żeby ruch robotniczy realizował politykę, którą uważali za najlepszą, nie byłoby z ich strony nieodpowiedzialnością?).

Każdą lewicę musi interesować los najślabszych i najuboższych i każda musi się starać ich wspierać – taki też był jeden z celów programu społeczeństwa obywatelskiego. (Jak również, rzecz jasna, socjalizmu państwowego, zwłaszcza w jego początkach). Nie oznacza to jednak, że właśnie ci najmniej zasobni muszą samodzielnie zawiadywać ruchem lewicowym, obywając się bez „inteligencji”, którą w dobie nowej klasy robotniczej trudno odróżnić od robotników.

Problem, który objawił się w okresie Solidarności, polegał na tym, że inteligencja zaangażowana w ruch robotniczy siłą rzeczy musiała także myśleć o całym ustroju politycznym, jako że w socjalistycznym państwie niezależna działalność robotnicza godziła w fundamenty systemu. Inteligencja mogła wspierać robotników, ale też nie miała wyboru – musiała wykorzystać ich zryw jako podstawę nowego ustroju, który gwarantowałby autonomię ich działań. Tego typu dylemat często skutkuje przejęciem ruchu robotniczego, wydaje się jednak, że zaangażowanie inteligentów w Solidarność miało inny charakter. W pewnym sensie działali oni zgodnie z teorią André Gorza (Gorz, 1980), który uważał, że transformacja polityczna powinna maksymalizować pole niezależności, a zarazem uwzględniać fakt, że polityka wymaga także pola „heteronomii”, czyli sprawowania kontroli przez innych. Według Gorza choć celem lewicowych transformacji zawsze była pełna autonomia społeczeństwa, aspiracje te zwykle utykały gdzieś po drodze, bo organizacja tak złożonego tworu i konieczność działania wśród innych państw wymagają pewnej dozy nadzoru elit oraz władzy podejmującej decyzje. Zdaniem Gorza rozwiązaniem jest dążenie do maksymalnej niezależności w przestrzeni społecznej i akceptacja zależności od władz – heteronomii – na poziomie państwowym. Jeśli się przyjrzeć temu, co robiła inteligencja w czasach Solidarności – jak wspierała powszechną, niezależną, pozbawioną kontroli działalność społeczną, próbując zarazem stanąć na czele ruchu politycznego – okaże się, że jej głębokie zaangażowanie w ruch robotniczy miało na celu nie tyle sprawowanie nad nim kontroli, ile położenie podwalin pod ustrój, który z jednej strony umożliwiałby istnienie silnego ruchu, a z drugiej nie przekazywałby mu pełni władzy.

Siermiński upiera się, że warszawscy lewicowi liberałowie odrzucili klasę robotniczą, bo sądzili, że w 1968 roku odkryli jej autorytarne oblicze. Tymczasem Kuroń i Michnik ukształtowali się jako lewicowcy na gruncie krytycznej analizy dawnych ruchów rewo-

lucyjnych i ich porażek. Dlatego wierę, że jakikolwiek pojedynczy autorytet – czy będzie nim klasa robotnicza, czy ktokolwiek inny – jest w stanie realizować „właściwą” politykę, uznawali za pułapkę, której należy unikać. Porzucili zatem postulaty *Listu otwartego*, bo przestali wierzyć, że robotnikom (to znaczy właściwie komu?) można bezwzględnie ufać. Równocześnie jednak mieli świadomość, że nie można także bezwarunkowo wierzyć inteligencji, i właśnie dlatego oparli swój projekt na powszechnej partycypacji ludzi wywodzących się ze wszystkich środowisk. Według Siermińskiego obaj byli technokratami, przedstawicielami elity, którzy twierdzili, że wszystko wiedzą najlepiej, i nie chcieli, żeby ktokolwiek poza nimi stawiał jakiekolwiek pytania, sugerował odpowiedzi czy angażował się w inny sposób. A przecież gdyby rzeczywiście tak było, nie wzywaliby ludzi do powszechnej partycypacji. Technokraci nie zachowują się w taki sposób.

Rzecz w tym, że dziś ich program – nawoływanie do działania na rzecz otwartego społeczeństwa obywatelskiego, niezależnego od państwa i rynku – można wykorzystać przeciwko nim (ale i przeciwko prawicowemu Prawu i Sprawiedliwości). Kiedy bowiem w połowie lat osiemdziesiątych lewicowi liberałowie zaczęli opowiadać się za kapitalizmem i własnością prywatną, rzeczywiście porzucili swój program. Gdy uwierzyli, że demokracja wymaga własności prywatnej i stosunków rynkowych, a nie partycypacji obywateli, zaczęli szukać sposobów ograniczenia tej partycypacji w imię kapitalizmu. Co gorsza, po roku 1989, posługując się zasłużoną reputacją orędowników społeczeństwa obywatelskiego, skłonili ludzi, żeby im zaufali i nie przeszkadzali w budowie kapitalizmu. To właśnie wtedy stali się rzecznikami społeczeństwa rządzonego nie tyle przez *i n t e l i g e n c j ę* – bo przecież gwałtownie sprzeciwiali się wysiłkom prawicowych intelektualistów, którzy o taką władzę zabiegali – ile przez *i n t e l i g e n c j ę l i b e r a l n ą*. Próbowali zatem rozwiązać kwadraturę koła: wprowadzić dla Kuronia i Michnika swobodną partycypację wciąż stanowiła wartość, ale ponieważ uważali teraz, że zagwarantować ją może tylko kapitalizm, uznali, że trzeba ją zawiesić, dopóki nie zostanie wprowadzony ustrój kapitalistyczny, opierający się na nowej klasie posiadaczy. Dlatego Kuroń jako minister pracy i polityki społecznej w 1990 roku wciąż powtarzał, że wprowadzić wie, iż wprowadzając kapitalizm, nie realizuje programu lewicowego, ale ma nadzieję, że gdy kapitalizm już zapanuje, odrodzi się obywatelska partycypacja i będzie można rządzić krajem w duchu inkluzyjnej socjaldemokracji. Jak wiadomo, kilka lat później zmienił zdanie i zrozumiał, że jego działania doprowadziły do zdużenia społeczeństwa obywatelskiego, które jest niezbędne dla demokracji. Innymi słowy, Kuroń odrzucił stanowisko prokapitalistyczne i powrócił do projektu z lat siedemdziesiątych. Co wskazuje, że projekt ten nie stanowił podstawy programu neoliberalnego, lecz może i powinien zostać wykorzystany *p r z e c i w k o* temu programowi. Dlatego nie warto odrzucać projektu społeczeństwa obywatelskiego w przekonaniu, że zdradza on lewicowe ideały, jak to czyni Siermiński – lepiej wydobyć z niego aspekty emancypacyjne, partycypacyjne i lewicowe, którym w późniejszych latach sprzeniewierzyli się jego twórcy.

Projekt społeczeństwa obywatelskiego był lewicowy w sposób, jakiego wymagały owe czasy. Nowe klasy społeczne – nie stary proletariatus czy klasy

średnie, ale wielka „nowa klasa robotnicza” – szukały reprezentacji i program nawołujący do osłabienia biurokratycznej kontroli i zwiększenia demokratycznej partycypacji osób dysponujących pewnymi kwalifikacjami był zgodny z interesami i celami tych grup. Nowej lewicy, świadomej, że w przeszłości scentralizowanym radykalnym ruchom lewicowym zdarzało się nieumyślnie torować drogę dyktaturze, zależało na tym, żeby powszechnie rozumiano, co jest motorem zmian, toteż wspierała szeroką partycypację, by mieć gwarancję, że dyktatura nigdy już nie powróci. Nieufny wobec rządów jednopartyjnych czy też tyranii większości, do której mogłaby doprowadzić „demokracja rad” (postulowana przez *List otwarty*), projekt społeczeństwa otwartego dążył do zinstytucjonalizowania różnorodności głosów w sferze publicznej bez idealizowania któregośkolwiek z nich. I jak wielokrotnie zauważa Siermiński – choć za każdym razem stara się umniejszyć to spostrzeżenie – zawsze podkreślał, że ma charakter antykapitalistyczny, antyrynkowy i jest wierny zasadom socjalizmu.

Nowe ramy

Projekt społeczeństwa obywatelskiego był wymierzony w starą lewicę zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie (książka wspierająca powszechną partycypację obywatelską, którą w 1968 roku napisali bracia Cohn-Benditowie, nosiła tytuł *Obsolete Communism: The Left-Wing Alternative* [Przestarzały komunizm. Lewicowa alternatywa] (D. Cohn-Bendit & G. Cohn-Bendit, 1968)). Nie oszczędzał też jednak prawicy. Siermiński tego nie dostrzega, bo pisze z perspektywy współczesnej lewicy. W rozdziale poświęconym Michnikowi oskarża go o zbytnią życzliwość wobec Kościoła. Tylko że celem napisanej w 1976 roku książki *Kościół – lewica – dialog* (Michnik, 1977a; po angielsku ukazała się pod tytułem *The Church and the Left* (Michnik, 1993a)) było nakłonienie Kościoła w Polsce do zmiany, a nie schlebienie mu. Siermiński pomija fragmenty, w których Michnik mówi o tym, dlaczego w różnych momentach historii demokratyczna lewica miała rację, sprzeciwiając się Kościołowi. Ale właśnie dlatego, że tak wielką obawę budziły w nim pewne cechy Kościoła, Michnik chwali – i stara się promować – te głosy w jego łonie, które wysuwają podobne zastrzeżenia wobec postawy Kościoła w przeszłości. Niekiedy przesadza z pochwałami – dzisiejszy odbiorca może się wzdragać, czytając niektóre fragmenty, oraz podejrzewać młodego Michnika o zwykłą naiwność. Robił on jednak to, co jest obowiązkiem każdego dobrego aktywisty, a mianowicie rozbrajał przeciwnika. Nieskrywane oddanie idei socjalizmu, radykalne działania na rzecz demokracji i odsiadki zapewniły mu sławę wśród lewicowej inteligencji. Ale nigdy nie wystarczało mu uznanie dla jego mądrości i odwagi. Chciał, żeby jego działania miały sens, prowadziły do zmian. Chciał rozszerzyć pole swojego oddziaływania, wyjść poza własne środowisko i wiedział, że w tym celu musi nadać przekazowi ramy, które będą zrozumiałe nie tylko

na lewicy. Zamierzał rozmawiać z Kościołem i zwolennikami (idei) narodu. Był gotów prowadzić dialog z tymi, których – jak wiedział – pociągała prawica i którzy z łatwością ulegali jej wpływom. Chciał im pokazać, że z demokratyczną lewicą, którą planował zbudować, mają wspólny cel. Wyciągał rękę do zwolenników prawicowych symboli, żeby przeciągnąć ich na swoją stronę. Próbował stworzyć nową wizję „ludu”, odmienną od tej proponowanej przez Partię (państwo).

Michnik populistą? Jak najbardziej. W książce *Kościół – lewica – dialog* w ramach swojej idei demokratycznej lewicy próbował zjednoczyć różne grupy. Przedstawiał wizję ludu połączonego walką ze wspólnym wrogiem i próbował wykreować się na przywódcę tego ludu. Sprzyjał Kościołowi nie dlatego, że chciał go radykalnie zmienić (jak każda osoba o wielkich politycznych ambicjach mierzył wysoko, ale nie był szaleńcem), lecz dlatego, że liczył na wpływy na jego obrzeżach – to mogło wystarczyć, by dać odpór przeciwnikom i uzyskać poparcie konieczne, aby przejść do następnego etapu politycznej transformacji.

O niezwykłym sukcesie, jaki udało mu się odnieść, świadczą wściekłość, furia i pełne niedowierzania niezrozumienie, z którymi prawica, gdy już zaczęła odzyskiwać siły, potraktowała jego fenomen. Konserwatyści nie potrafili zrozumieć, jakim cudem ateście, radykałowi, samozwańczemu socjaliście – czy też Żydowi, jak bez ogródek mówili niektórzy – udało się w polskiej polityce odegrać tak ważną rolę. Rafał Ziemkiewicz poświęcił tej kwestii całą książkę (Ziemkiewicz, 2006). Być może Michnik porzucił pozycję lewicową, ale to nie ciepłe słowa pod adresem oddalającego się od prawicy Kościoła były tego symptomem.

Nie były nim też życzliwe wypowiedzi na temat Piłsudskiego czy nawet Dmowskiego. Te należy traktować jako przejaw michnikowskiej maestrii – umiejętności ujmowania projektu demokratyzacji społeczeństwa obywatelskiego w takie ramy, które pozwolą zyskać jak najszerze poparcie. W swoich analizach Siermiński wciąż powraca do pierwszego ważnego tekstu Michnika – *Cienie zapomnianych przodków* (Michnik, 1975) – poświęconego Piłsudskiemu. Robi to, by pokazać, w jaki sposób jego autor zaczął odchodzić od lewicy i umieszczać siebie i swoją walkę w kontekście bitew toczonych przez polską inteligencję w początkach XX wieku. Mnie jednak bardziej interesuje inny aspekt tego tekstu – podziw Michnika dla żelaznej determinacji Piłsudskiego. Siermiński cytuje słynny list do Feliksa Perła, w którym Piłsudski pisze: „Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości [...]. Chcę zwyciężyć” (cyt. za Siermiński, 2016, s. 228). Michnik tak jak Piłsudski „chciał zwyciężyć”. I jak każdy skuteczny aktywista wiedział, że aby to zrobić, musi ująć swoje przesłanie w takie ramy, żeby przemówiło do społeczeństwa. Nie oznacza to jednak, że porzucił lewicowe dążenia. Przeciwnie, w jego opinii zadaniem lewicy było poszerzanie grona dopuszczonych do głosu przy równoczesnym utrzymaniu własności państwowej i ożywienie społeczeństwa obywatelskiego wolnego od ograniczeń nakładanych przez państwo i rynek, a odwoływanie się do symboli ważnych dla ludzi spoza lewicy stanowiło sposób, by przekonać do niej osoby,

które aż nazbyt łatwo mogłyby ją przy pierwszym zetknięciu odrzucić. To, że Michnik zachował krytyczny dystans wobec Kościoła, widać wyraźnie w tekście, który Siermiński zupełnie pomija, a mianowicie w *Kłopotcie* z 1987 roku (Michnik, 1987), powstałym w momencie, gdy upadek socjalizmu państwowego zaczął się wydawać naprawdę możliwy. Michnik jasno daje w nim do zrozumienia, że Kościół stanowi główne potencjalne zagrożenie dla demokratycznej przyszłości, i ostrzega przed narastającą tendencją do jego „iranizacji” – mocne słowa w czasach, gdy porażony świat patrzył na miażdżenie lewicy przez ajatollaha Chomeiniego i tłumienie przez niego najbardziej podstawowych przejawów współczesnego liberalizmu⁶. To była najodważniejsza od lat wypowiedź Michnika w duchu klasycznego lewicowego antyklerykalizmu, nie stała jednak wcale w sprzeczności z książką *Kościół – lewica – dialog*; utrzymywała w mocy główną tezę tej ostatniej, a mianowicie przekonanie, że dla demokratycznej polityki lewicowej zasadnicze znaczenie mają możliwość swobodnej ekspresji różnorodnych stanowisk i rozwiązywanie sporów za pomocą racjonalnej dyskusji.

Michnik z pewnością nie pozostał lojalny wobec lewicy. Jak była o tym mowa, w połowie lat osiemdziesiątych zaczął wspierać idee własności prywatnej i neoliberalizmu, a po roku 1989 sam często zdawał się nie pamiętać o przestrożach zawartych w *Kłopotcie* i ani słowem nie sprzeciwił się coraz większym ustępstwom, na jakie wobec Kościoła katolickiego szły nowe liberalne władze, nawet gdy Kościół zaczął zwalczać wszelkie próby liberalizacji obyczajów i stał się głównym motorem kulturowej kontrewolucji. Mimo to projekt społeczeństwa obywatelskiego, który Kuroń i Michnik konsekwentnie propagowali w latach siedemdziesiątych i który według Siermińskiego posłużył jako narzędzie przejścia władzy przez inteligencję, był w istocie ważnym i uzasadnionym lewicowym programem skierowanym do ówczesnej nowej klasy robotniczej. To dzięki niemu powstała Solidarność, potężny ruch, w którym władzę sprawowali zarówno robotnicy, jak i inteligencja. Owszem, projekt ten doprowadził także do wykluczenia robotników, ale stało się to po roku 1989: po upadku rządów socjalistycznej biurokracji żadna z grup składających się na nową klasę robotniczą nie była skłonna wspierać niewykwalfikowanej siły roboczej⁷. I stąd właśnie projekt społeczeństwa obywatelskiego musi się wydawać dla lewicy całkowicie nieadekwatny czy też obliczony na utrzymanie władzy elit – jak rzecz widzi Siermiński.

Koniec końców autor *Dekady przełomu* ma więc rację, gdy twierdzi, że idee Kuronia i Michnika nie przystają do dzisiejszej sytuacji. Bo choć ich program wciąż można wykorzystać do zwalczania pewnych aspektów współczesnego kapitalizmu, nie stanowi on odpowiedzi na najbardziej palące problemy epoki neoliberalizmu i prekariatu. „Nowa klasa robotnicza” legła w gruzach. Zamiast procesów inkluzyjnych, które doprowadziły do tego, że wielu robotników zaczęło myśleć jak inteligencja, mamy sytuację, w której

6 Esej Michnika *Kłopot* (ang. *Troubles*) wszedł do angielskiego wydania książki *The Church and the Left* (Michnik, 1993b).

7 Więcej na ten temat zob. rozdz. 5 mojej książki *Kłęsa Solidarności* (Ost, 2005, 2007).

zarówno robotnicy, jak i inteligencja znaleźli się w gronie wykluczonych. Lewica, jakiej potrzebujemy, nie będzie raczej przypominać tej z *Listu otwartego*. Ani tej z projektu społeczeństwa obywatelskiego, walczącej o jak najpowszechniejszą partycypację. (Bądź co bądź w epoce mediów społecznościowych każdy ma poczucie „udziału” w publicznych debatach, tymczasem dominacja elit nigdy nie była większa). Powtórzę raz jeszcze, rozumienie lewicowości zmienia się i ewoluuje. Dziś, gdy niezadowolenie klasy robotniczej kanalizuje prawica – po raz pierwszy na tak masową skalę od lat trzydziestych i czasów faszystów – stworzenie lewicy, która będzie potrafiła zająć się istotnymi problemami współczesnej struktury klasowej, jest zadaniem o zasadniczym znaczeniu. A chociaż nie sądzę, by Siermiński oferował nam właściwe odpowiedzi (nowy *List otwarty* raczej nie zyska wielu zwolenników), stawia znakomite pytania. Jego ogromną zasługą jest ponowne otwarcie debaty na temat tego, czym właściwie powinna być lewica.

Tłumaczyła Katarzyna Makaruk

Bibliografia

- Arrighi, G., Hopkins, T. K., & Wallerstein, I. (1992). 1989: The continuation of 1968. *Review*, 15(2), 221–242.
- Bell, D. (1973). *The coming of post-industrial society*. New York, NY: Basic Books.
- Cohn-Bendit, D., & Cohn-Bendit, G. (1968). *Obsolete communism: The left-wing alternative* (A. Pomerans, Tłum.). New York, NY: McGraw-Hill.
- Goldthorpe, J., Lockwood, D., Bechhofer, F., & Platt, J. (1969). *The affluent worker in the class structure*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Gorz, A. (1982). *Farewell to the working class: An essay on post-industrial socialism* (M. Sonenscher, Tłum.). Boston, MA: South End.
- Katsiaficas, G. (Red.). (2001). *After the fall: 1989 and the future of freedom*. New York, NY: Routledge.
- Konrád, G., & Szelényi, I. (1978). *The intellectuals on the road to class power*. New York, NY: Harcourt Brace Jovanovich.
- Kurczewski, J. (1993). *The resurrection of rights in Poland*. Oxford: Clarendon Press.
- Kurczewski, J. (1994). Siedem klas średnich. *Res Publica Nowa*, 3, 29–34.
- Laskowski, P. (2016). Jan Wacław Machajski: Jasnowidz i prorok. W J. W. Machajski, *Pracownik umysłowy i inne pisma* (P. Laskowski, Red.; S. Kowalski, Tłum.) (ss. 7–88). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Mallet, S. (1975). *Essays on the new working class* (D. Howard & D. Savage, Red. & Tłum.). St Louis, MO: Telos Books.
- Kuroń, J. (1977). Myśli o programie działania. *Aneks*, 13–14, 4–32. Pobrano 20 grudnia 2019, z <https://aneks.kulturaliberalna.pl/wp-content/uploads/2016/02/13%C3%94%C3%87%C3%B414-kuron-With-Watermark.pdf>
- Marks, K. (1843). *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Pobrano 20 grudnia 2019, z <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1843/krytyka-hegel-fil-prawa.htm>

- Marks, K., & Engels, F.** (1848). *Manifest Partii Komunistycznej*. Pobrano 20 grudnia 2019, z <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1848/manifest.htm>
- Marcuse, H.** (1991). *Człowiek jednowymiarowy: Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego* (W. Gromczyński, Red.; S. Kopacki et al., Tłum.). Warszawa: PWN.
- Michnik, A.** [Bartłomiej]. (1975). Cienie zapomnianych przodków. *Kultura*, 5, 3–21. Pobrano 20 grudnia 2019, z <http://static.kulturaparyska.com/attachments/53/5e/79885d2f95de2c614798e10be6b8581544491349.pdf#page=3>
- Michnik, A.** (1977a). *Kościół – lewica – dialog*. Paryż: Kultura.
- Michnik, A.** (1977b). Nowy ewolucjonizm. *Aneks*, 13–14, 33–48. Pobrano 20 grudnia 2019, z <https://aneks.kulturaliberalna.pl/wp-content/uploads/2016/02/13%C3%94%C3%87%C3%B414-michnik-With-Water-mark.pdf>
- Michnik, A.** (1987). Kłopot. W *Obecność: Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin* (ss. 197–212). Londyn: Aneks Publishers.
- Michnik, A.** (1993a). *The Church and the left*. (D. Ost, Red. & Tłum.). Chicago: University of Chicago Press.
- Michnik, A.** (1993b). Troubles. W A. Michnik, *The Church and the left*. (D. Ost, Red. & Tłum.) (ss. 244–272). Chicago: University of Chicago Press.
- Ost, D.** (1990). *Solidarity and the politics of anti-politics*. Philadelphia: Temple University Press.
- Ost, D.** (2005). *The defeat of Solidarity: Anger and politics in postcommunist Europe*. Ithaca: Cornell University Press.
- Ost, D.** (2007). *Kłęska Solidarności: Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie* (H. Jankowska, Tłum.). Warszawa: Muza.
- Ost, D.** (2014). *Solidarność a polityka antypolityki* (S. Kowalski, Tłum.). Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Siermiński, M.** (2016). *Dekada przełomu: Polska lewica opozycyjna 1968–1980*. Warszawa: Książka i Prasa.
- Szelényi, I.** (1983). *Urban inequalities under state socialism*. London: Oxford University Press.
- Szelényi, I.** (1987). The prospects and limits of the East European new class project: An auto-critical reflection on the intellectuals on the road to class power. *Politics and Society*, 15(2), 103–144. <https://doi.org/10.1177/003232928701500201>
- Szelényi, I.** (1988). *Socialist entrepreneurs: Embourgeoisement in rural Hungary*. Madison, WI: University of Wisconsin Press.
- Szelényi, I., Eyal, G., & Townsley, E.** (1998). *Making capitalism without capitalists*. New York, NY: Verso.
- Touraine, A.** (1971). *Post-industrial society* (L. F. X. Mayhew, Tłum.). New York, NY: Random House. (1. wydanie 1969).
- Ziemkiewicz, R.** (2006). *Michnikowszczyzna: Zapis choroby*. Warszawa: Fabryka Słów.

Historicizing the Left:

A Review of Michał Siermiński *Dekada przełomu: Polska lewica opozycyjna 1968–1980*,
Warszawa: Książka i Prasa 2016

Abstract: This review of Michał Siermiński *Dekada przełomu: Polska lewica opozycyjna 1968–1980* [Transformative Decade: The Polish Oppositionist Left 1968–1980] critiques the author's focus on ideas by offering a class-based understanding of the changes in Polish oppositionist politics, makes a case for the leftism of the "Civil Society" program of the 1970s, and argues that the old oppositionists' discussions of the Church and "nation" were not violations of leftism but a way to frame the left so as to make it more acceptable to more people. The left faces very different tasks and problems now than it did in the 1970s or 1980s, which explains why Siermiński could write such a left-wing critique today. Yet while his book is extremely valuable, and the present left does certainly need a new program, it could still use some of the self-governing ideas of the 1970s in its current struggle against neoliberalism.

Keywords: left-wing politics; social movements; civil society; intellectual history; Marxism; anarchism; Jan Wacław Machajski; Poland



Article No. 1781

DOI: 10.11649/slh.1781

Citation: Ost, D. (2019). Historyzowanie lewicy: Recenzja książki Michała Siermińskiego *Dekada przelomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980*, Warszawa: Książka i Prasa 2016. *Studia Litteraria et Historica*, 2019(8). <https://doi.org/10.11649/slh.1781>

This is a translation of the original article entitled *Historicizing the left: A Review of Michał Siermiński Dekada przelomu: Polska lewica opozycyjna 1968–1980*, Warszawa: Książka i Prasa 2016, which was published in *Studia Litteraria et Historica*, 2019(8).

This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited. <http://www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl>

© The Author(s) 2019

© To the Polish translation by Katarzyna Makaruk, 2019

Publisher: Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw, Poland

Author: David Ost, Hobart And William Smith Colleges; Geneva, NY, USA

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-2643-9882>

Correspondence: ost@hws.edu

The preparation of this work was self-financed by the author.

Competing interests: The author has declared he has no competing interests.